

Każdy nastolatek posiadający rodzeństwo, w szczególności młodsze, musi się przyzwyczaić do pewnych jego dziwactw. Dzieciaki lubią opowiadać niestworzone historie i chyba żadnemu człowiekowi o zdrowych zmysłach nie przysłoby do głowy brać tego wszystkiego na serio. Nie zmienia to faktu, że gdy młodszy brat non stop opowiada o swoim niewidzialnym koledze, zaczyna się to robić trochę niepokojące. Mama, jak przystało na wzorową rodzicielkę z wielkiego miasta, nie wpada w panikę, wymyślanie przyjaciół jest bowiem całkowicie naturalną oznaką rozwoju społeczno – emocjonalnego oraz pogłębiania się wrażliwości u dzieci. Ja uważam jednak, że mama nie martwi się, ponieważ to nie ona jest najwierniejszą słuchaczką cudownych historyjek Adamka. Jak łatwo się domyślić, jestem nią ja. A jak jeszcze łatwiej się domyślić – wcale nie mam na to ochoty. Adam opowiada o Bobciu gdy odbieram go z przedszkola, gdy odgrzewam obiad, gdy włączam bajki, gdy wyłączam bajki, a z największym zapałem wtedy, kiedy dostaje ode mnie kategoryczny zakaz mówienia o Bobciu. Jest nim absolutnie zafascynowany i muszę przyznać, że jego opowiadki są całkiem kreatywne i ciekawe, najbardziej gdy słyszy się je po raz pierwszy. Cudowny Bobcio ma wspaniałe odstające uszy, wspaniałe ogromne oczy, wspaniały worek na kiju (który Adam uparcie stara się odwzorować za pomocą swojego kijka narciarskiego i plecaczka ze Shrekiem), a także wspaniałe ogromne buty i podarte spodenki. Nie mam pojęcia co w tym wszystkim wspaniałego. Bobcio jest świetnym kolegą, zna wszystkie najpopularniejsze teraz w miejskich przedszkolach zabawy i doradza lepiej niż niejeden rodzic. Kilkulatek ideał. Ah, no i oczywiście nie jest człowiekiem. Należy do beboków, czyli pewnie jakichś kreskówkowych bohaterów. Nawet ja muszę przyznać, że potrzeba trochę wyobraźni, żeby wymyślić taką osobistość, co nie zmienia faktu, że wołałabym już o niej nie słuchać. Ostatnio Adam zaczął namawiać mnie, żebym też spotkała się z Bobciem, ponieważ, jak to określił, jestem „chyba jeszcze dosyć młoda, to chyba powinnam go zobaczyć”. Ja oczywiście podziękowałam za komplement i kazałam braciszкови grzecznie przeprosić Bobcia za swoje niestawienie się na to spotkanie.

Dni mijały, a Adamek nalegał coraz bardziej, przeszkadzając mi przy tym w pisaniu eseju na angielski. W końcu, jak na wrażliwą i opanowaną siostrę przystało, zgodziłam się „pobawić się z nim i z Bobciem”. Zeszliśmy więc do piwnicy, która, choć rzadko używana, była jednym z przyjemniejszych pomieszczeń w naszym domu i często służyła za pokój gościnny. Zmierzchało. Rodzice byli jeszcze w pracy. Panowała ukochana przeze mnie cisza, przerywana paplaniną Adamka, który opowiadał mi, jak to na początku Bobcio przestrzegał go przed piwnicą, ale gdy zobaczył w niej jasno i miło, tylko tu chce się teraz bawić. Po wejściu do środka od razu podeszłam do kosza z zabawkami - chciałam żeby Adam szybko się wybawił, a wtedy ja będę mogła w spokoju skończyć odrabianie lekcji. Nie spodziewałam się jednak, że z kosza wyskoczy DZIWACZNY, OBDARTY KILKULATEK. Dokładnie tak! Myśl, że mój własny brat w wieku przedszkolnym przechowuje w naszej piwnicy innego przedszkolaka, doprowadziła mnie nieomal do zemdlenia. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, chyba musielibyśmy przez kilka lat chodzić wszyscy razem na terapię jako anormalna rodzina. Nie wspominając oczywiście o wcześniejszej reakcji mamy na te wszystkie rewelacje. Tak więc, po pierwszej fazie szoku, jako odpowiedzialna osoba dorosła, zamierałam przystąpić do wywiadu i poszukiwań możliwego rozwiązania. Nie zdążyłam jednak wypowiedzieć ani słowa do osobliwego piwnicznego dzieciaka, ponieważ mój brat podskoczył do mnie z wrzaskiem.

– Widzisz go, widzisz go?! To Bobcio! Ana, przywitaj się!

– Eee, a więc tak.. – naprawdę bardzo starałam się być spokojna – Jak długo Bobcio mieszka w naszym domu? Jak dostarczasz mu jedzenie? Przede wszystkim, gdzie są jego rodzice? – zapytałam.

Oba dzieciaki zamarły, słuchając mnie, a gdy tylko wypowiedziałam ostatnie pytanie, wybuchły śmiechem.

– Hahaha, co za niewyobrażniany człowiek! – parsknął Bobcio.

– Nie mam najmniejszego pojęcia co znaczy „niewyobrażniany”, ale wypraszam sobie.

– Ana, opowiadałem ci, że Bobcio nie jest żadnym człowiekiem! – Adam spojrzał na mnie z wyrzutem.

I co miałam teraz zrobić? Nikt nigdy nie wytłumaczył mi co zrobić z dwoma przedszkolakami, które postradały zmysły.

Postanowiłam podejść do tego gładko, odgrywając rolę sprzymierzeńca.

– No tak! Racja, głupia ja. Kim w takim razie jest Bobcio? – powiedziałam jak najmilej.

– Bebokiem. Jest dobrym duszkiem. Nikogo nie skrzywdzi – artykułował z zapamiętaniem Adam, a Bobcio wspierał go energicznym kiwaniem ogromną głową.

– No tak. To naprawdę świetnie. A więc Bobciu, gdzie twoi bebokowi rodzice? – zapytałam tak miło jak tylko dałam radę.

– Ona nie wierzy – zachichotał Wielkogłowy – Zaraz jej pokażę. – i ledwo skończywszy to zdanie, zaczął biegać, a właściwie to latać, po całym pokoju, skacząc nieludzko wysoko, a jedyną rzecz, z którą bym to przedstawienie skojarzyła to wyczyny śmiesznych stworków z bajek dla dzieci.

Czułam się jak wariatka będąc stuprocentowo pewna, że nie był to pokaz typowych dla przedszkolaka umiejętności fizycznych.

– To przerażające! Czyli naprawdę jesteś inną odmianą człowieka? – zbladłam na samą myśl o tym, że ten stwór mieszkał w naszej piwnicy.

– Ah Ana! – Adam zaczynał stracić cierpliwość! – Bobcio NIE jest człowiekiem! Jest-dobrym-duszkiem! – wykrzyczał, dodając tupnięcie przy słowie „duszkiem”.

Nikt nie chce mi wierzyć, kiedy mówię, że mój dom to wariatkowo, więc bardzo chętnie pokazałabym tą sytuację wszystkim członkom naszej ogromnej, normalnej rodziny.

– Eh, no dobrze.

Sama nie wiedziałam, czy to zmęczenie, czy szaleństwo. Bobcio naprawdę nie wyglądał jak człowiek, a nawet nasz BARDZO twardo stąpający po ziemi nauczyciel historii przyznał kiedyś, że wie o istnieniu „stworków, które nie są ludźmi ani zwierzętami. Czyżby miał na myśli beboki?

– Jej! Więc pobawisz się z nami? – krzyknęli jednocześnie chłopcy (to znaczy – jeden chłopiec i jeden stworek).

- Eee, tak. Ale tylko parę minut – mruknęłam bardzo niepewnie.

Z kilku minut zrobiły się prawie dwie godziny, w czasie których przekonałam się, że Bobcio jest bardzo sympatyczny. Nie sądzę aby zanosilo się na jakieś niemiłe ekscesy z jego strony. Czy jest także najdziwniejszą rzeczą z jaką kiedykolwiek się zetknęłam i najprawdopodobniej zetknę w swoim życiu? Jak najbardziej. Czy będę musiała zaakceptować, że świat wokół mnie nie jest tak prosty jak wcześniej mi się wydawało? Jasna sprawa!